



CO TO ZNACZY WIERZĘ

Być chrześcijaninem

Katecheza 5

Panie, Boże mój,
Jedyna nadziejo moja,
wysłuchaj mnie, abym nie uległ zmęczeniu
i nie zaniechał poszukiwania Ciebie,
ale bym zawsze gorliwie szukał oblicza Twego.
Ty sam daj mi siły na poszukiwanie,
Tyś bowiem pozwolił, abym Cię odnalazł,
Tyś mi dał nadzieję, że odnajdę Cię coraz więcej.
Moc zachowaj, niemoc ulecz.
Przed Tobą jest wiedza moja i niewiedza;
W bramie przez Ciebie uchylonej przyjmij mnie.
U drzwi zamkniętych, kiedy pukam, otwórz mi.
Niech o Tobie pamiętam,
Niech Ciebie zrozumiem. Niech Ciebie pokocham.
Wzmocnij we mnie te trzy dziedziny,
aż mnie do cna otworzysz

Św. Augustyn, O Trójcy Świętej XV, 28

Punktem wyjścia dla naszych dzisiejszych rozważań niech będzie wiara w ogólnym pojęciu. Nasze codzienne życie, wzajemne ludzkie stosunki opierają się w znacznym stopniu właśnie na wierze, na wzajemnym zaufaniu. Myślę, że bez niego, codzienność stała by się niewyobrażalnym koszmarem.

Wierzmy zatem *komuś*, lub *w coś*. Wierzmy, że ktoś dotrzyma słowa, wierzymy, że ziemia obraca się dokoła swej osi, że autobus przyjedzie o 6,45 i zdążymy do pracy (czasami spotyka nas zawód!). Ufamy lekarzowi, że wyleczy nas z ciężkiej choroby i wykona dobrze operację, konstruktorowi samolotu i pilotowi, że doprowadzi samolot do miejsca przeznaczenia itd. itd.

1. Wiara – rozum – zaufanie

Czasami czemuś niedowierzamy i chcemy sami to sprawdzić. Ale zdarza się tak niezwykle rzadko; nie mamy bowiem takich możliwości lub choćby czasu, by to uczynić. Wierzmy tym ludziom, którzy nam daną prawdę przekazują, ufamy im, że trzymają się jej ściśle, że są odpowiedzialni za to, co głoszą. Często naszemu zaufaniu towarzyszy pewien namysł lub nawet wnikliwe rozumowanie – przecież ten lekarz kończył studia medyczne, odbywał praktyki, zdawał egzaminy, no i wyleczył przecież tylu ludzi. W naszą wiarę włączamy zatem rozum. Jest to bardzo ważne stwierdzenie, gdyż zawsze **wiara i rozum** winny iść w parze – dotyczy to również naszej wiary w Boga, która ma być przedmiotem naszych dzisiejszych rozważań.

Jeśli ktoś mówi, że wierzy w Boga – co to oznacza? Może obserwując świat doszedł do wniosku (a więc angażuje zmysły i rozum), że istnieje Istota Nadprzyrodzona, doskonalsza i potężniejsza niż on sam, która ten świat stworzyła. Natchniony autor dwa wieki przed Chrystusem pisze „*Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę*” (Mdr 13,5).

Co do istnienia Istoty Nadprzyrodzonej ludzkość w zasadzie nie miała większych wątpliwości. Uczeń wielu specjalności stwierdza, że w przeszłości nie było żadnych ludów pierwotnych, ani dziś nie istnieją żadne plemiona, które nie oddawałyby czci Komuś lub Czemuś doskonalszemu niż człowiek. Dla wielu jednak pozostaje otwartym pytanie Kim owa Istota jest.

2. Uwierzyć w Boga – uwierzyć w Chrystusa

Co skłania człowieka do poszukiwania Boga, do wiary? Odkąd posiadał zdolność logicznego rozumowania człowiek stawia sobie wiele trudnych pytań. O sens życia, istnienia świata, sens cierpienia, śmierci. Wokół siebie nie znajduje na nie odpowiedzi. Szuka więc dalej – w wymiarze nadprzyrodzonym. Mimo niewy-

obraźliwych odkryć, zwłaszcza w naszych czasach, człowiek dostrzega swoją niewystarczalność, ograniczoność, jakąś zależność od kogoś, lub czegoś? Tak by chciał być panem siebie, ale do końca to niemożliwe. Ponadto w obliczu wielości coraz to atrakcyjniejszych propozycji, jak najlepiej przeżyć to jedyne swoje życie, staje zagubiony szukając jakiegoś punktu odniesienia, jakiegoś autorytetu, który pomoże mu odróżnić dobro od zła.

Więc zaczyna poszukiwać.

„I pełni niepewności, przerażenia wobec Rzeczywistości świata, usiłowali ludzie dawać odpowiedź na pytanie, kim jest Bóg i czego On od nas chce. Wystarczy popatrzeć na religie świata z krwawymi ofiarami z ludzi i zwierząt, z wymyślnymi kultami, z nieprawdopodobnymi obrzędami, modlitwami, by stwierdzić, po jakich bezdrożach płatał się człowiek w swojej wędrówce do Boga.

Dopiero w perspektywie takich obrazów zobaczyć można, kim jest Chrystus, który dał swoim życiem i swoją nauką odpowiedź na pytanie, kim jest Bóg i czego od nas chce.”¹

Ale my nie spotkaliśmy Chrystusa nauczającego nad jeziorem, czy w górach. Osobiście nie słyszeliśmy Jego słów. Jak mamy się zorientować, że to właśnie On udziela nam odpowiedzi na te wszystkie trudne pytania.

Musimy sięgnąć do faktów, poszukać dowodów objawienia się Boga. Chrześcijaństwo ma swoją księgę wiary – jest to Pismo św. Starego i Nowego Testamentu. Tam poszukujemy odpowiedzi na pytanie Kim jest Chrystus, Kim jest Bóg. Blisko dwadzieścia wieków wnikliwego wczytywania się w te natchnione księgi – to próba ogarnięcia ludzkim rozumem tej prawdy o objawieniu się Boga w Chrystusie, potwierdzonej słowami samego Jezusa: „*Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca*” (J 14, 9). Prawdziwość relacji pierwszych świadków ze spotkań z Chrystusem i opisów życia pierwszych Jego wyznawców nie podlega wątpliwości – potwierdzona została bowiem wnikliwymi badaniami historycznymi.

Jeśli jednak zabraknie nam wiary w przekaz uczniów Jezusa i świadectwa pierwszych chrześcijan oddających za Niego życie,

¹ Ks. M. Maliński, *Chodzący po morzu*, Kraków 1977, s. 114

jeśli będziemy oczekiwali, że sami do końca sprawdzimy i dotkniemy, zbadamy naszymi zmysłami tę prawdę, którą przekazuje nam Kościół – możemy błądzić na drodze poszukiwań Boga. **Bo On zawsze był i pozostaje dla człowieka do końca niepoznany, pozostaje Tajemnicą.** Nie jesteśmy w stanie, mając do dyspozycji tylko narzędzia ludzkiego umysłu, w pełni poznać tego, co boskie. I tu jest miejsce na naszą wiarę.

Wiara w Boga będzie moją odpowiedzią na Boże objawienie, odpowiedzią na Chrystusa. Będzie moim wolnym aktem wyboru między niepewnością a pewnością, że to właśnie On, wynikająca z zaufania do tych, którzy mi to przekazują. Muszę oczami wiary zobaczyć Chrystusa krocącego ku mnie po jeziorze, mówiącego do mnie słowa „pójdź za mną”. Muszę odkryć, że to Bóg stworzył mnie z miłości, że On sam jest Miłością, że ukochał mnie ponad wszystko zezwalając na mękę i śmierć swojego Syna – za mnie! Wtedy i moje serce odpowie miłością na miłość. Poczuję się ogarnięty tą miłością, niejako porwany przez Boga. Zrodzi się wtedy moja osobista więź z Tym, który mnie stworzył i odkupił, przeradzając się z czasem w relację przyjaźni i bezgranicznego zaufania.

Nie jest to jednak takie proste, tym bardziej, że w ślad za aktem mojej wiary idą – a przynajmniej powinny – uczynki, moje postępowanie, mój stosunek do siebie samego i drugiego człowieka. Wiara będzie mnie do czegoś zobowiązywać! Może właśnie dlatego czasami łatwiej jest nie uwierzyć...? Może dlatego wielu ludzi twierdzi, że tak trudno jest być dzisiaj chrześcijaninem?

3. Ewangeliczne postawy wiary

Kiedy sięgamy do zapisków świadków Chrystusa, dowiadujemy się, że także dla współczesnych Jemu wiara nie była łatwą. Obok przykładów wielkiej ufności, mamy opisanych wcale niemało sytuacji niedowiarstwa i to ludzi bardzo blisko związanych z Chrystusem.

Św. Łukasz opisuje nam dwie znamienne postawy wiary, które miały miejsce niedługo przed narodzeniem Chrystusa. Pierw-

sza to postawa Zachariasza, żydowskiego kapłana, który nie uwierzył wysłannikowi Boga aniołowi Gabrielowi, że zostanie w tak późnym wieku ojcem przyszłego Jana Chrzciciela. Zachariasz nie dał wiary słowom anioła i ... zaniemówił na 9 miesięcy, do chwili narodzin swego syna.

Drugi przykład – ale już wprost nieprawdopodobnej wiary młodej żydowskiej dziewczyny – Maryi, której tenże sam anioł Gabriel trzy miesiące później niż Zachariaszowi zwiastuje, że pocznie i porodzi syna. Mówi jej o czymś zupełnie niezrozumiałym – jak to się może stać bez męża? – pyta zdumiona i zapewne przerażona Maryja (za współżycie przedślubne groziło wtedy dziewczynie w Izraelu ukamienowanie). Słyszy w odpowiedzi niezrozumiałe słowa o Duchu Świętym, ale ponieważ przesłanie anioła pochodzi od Boga – uwierzy i wypowie swoje „fiat – niech mi się stanie”. Zostaje matką Syna Bożego, Boga, który przyjął ludzkie ciało.

Wiara Maryi była odpowiedzią na Boże objawienie w postaci zwiastującego jej anioła. Chociaż próbowała zrozumieć słyszane słowa, nie była w stanie pojąć w pełni tego, co boskie. Uwierzyła więc...

Człowiekiem wielkiego serca i wielkiej wiary ukazuje nam Ewangelia także św. Józefa – ziemskiego ojca i opiekuna Jezusa. Pierwszy raz dał tego dowód, kiedy przyszło mu zaakceptować brzemienną Maryję, gdyż to, co się stało było – biorąc czysto po ludzku – zupełnie niezrozumiałe i pewnie budzące jego wewnętrzny sprzeciw. Uwierzył jednak słowom anioła Pańskiego: „(...) *nie bój się wziąć do siebie Maryi swej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło*” (Mt 1,20). Po raz wtóry uwierzył aniołowi, gdy ten – we śnie ostrzegając przed zagrożeniem ze strony Heroda – nakazuje mu uciekać z Maryją i małym Jezusem do Egiptu. Chyba też nie było łatwo uwierzyć w niebezpieczeństwo w sytuacji, gdy dopiero co pokłon Jezusowi złożyli przybyli aż z dalekiego Wschodu Trzej Mędrcy.

Święty Józef daje nam przykład bezwarunkowego poddania się działaniu Boga, nawet wtedy, gdy nie jesteśmy w stanie w pełni pojąć naszym rozumem Jego woli.

Nam przed wiekami objawił się sam Chrystus, dając obraz człowiekowi kim jest i jaki jest Bóg. I wielu wtedy uwierzyło. Fakt ten „zwiastują” nam do dziś świadkowie świadków po to, byśmy i my uwierzyli...

4. Wiara – łaską

Wiara jest jednocześnie łaską, darem Boga. Jest u św. Łukasza prześliczny opis wędrówki do Emaus 2 uczniów Jezusa. Idą wielce zasmuceni, bo ich Nauczyciel właśnie dopiero co umarł, a oni tyle w Nim pokładali nadziei (*„a myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela”* – Łk24, 21). A może z lękiem uchodzą z Jerozolimy, bo jeśli ukrzyżowali Jezusa, mogą także i ich prześladować. Sam Jezus dołącza do nich i przysłuchawszy się ich rozmowie wyjaśnia im co było napisane o NIM w pismach proroków, ale oni Go nie poznają... Ewangelista pisze, że *„oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali”* (Łk 24, 16). Zajęci swoimi kłopotami, zawiedzionymi nadziejami, tak jak często my sami – idziemy przez kolejne dni naszego życia i oczy nasze są niejako na uwięzi... i nie poznajemy Jezusa. Ale potem kiedy już w Emaus siadają przy stole – wystarczył jeden gest Jezusa – *„(...)wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go”*. Potrzebna była łaska z zewnątrz – „otwarcie oczu”, ale oczu ich serc. I stało się, zobaczyli Kim był naprawdę ów przygodny wędrowiec.

Jakby potwierdzenie tego, że człowiekowi potrzeba tej „iskry” pochodzącej od Boga, Jego łaski, aby zobaczyć Prawdę, znajdujemy u innego ewangelisty – św. Jana. Przytacza on słowa Jezusa: *„Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli mu to nie zostało dane przez Ojca”* J 6, 65. Także wtedy w Cezarei Filipowej, gdy Piotr zapytany przez Jezusa wyznaje gorąco z wiarą: *„Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”* słyszy zaraz komentarz Jezusa *„(...)nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”* (Mt 16, 16.17.). Na łaskę wiary, na ten dar Boga trzeba się

jednak otworzyć – tak jak Piotr, tak jak wreszcie uczniowie w Emaus, inaczej oczy nasze będą jakby na uwięzi...

A kiedy już dokonam tego wielkiego odkrycia i uwierzę, że Bóg jest tym, który przekracza człowieka, że stworzył świat i wszystko na nim, że podtrzymuje mnie przy życiu i zbawia darowując mi wieczne szczęście w obcowaniu z Sobą w przyszłym życiu, że sam jest Miłością i nigdy nie zechce dla mnie zła – wtedy zmieni się moja optyka patrzenia na życie, na świat. Będzie radość, poczucie bezpieczeństwa i sensu życia, a w trudnych momentach zawsze nadzieja. Wówczas podobnie jak w przypadku wielkiego naukowego odkrycia, które ma ulepszyć świat, będę chciał podzielić się nim z innymi! I dlatego wiara nie może być sprawą prywatną. Wiarę otrzymujemy we wspólnocie, w rodzinie – od tych którzy już uwierzyli, środowisku społecznym, przez nauczanie w Kościele. W przełomowych, ważnych dla życia momentach wspólnie przeżywa się i wyraża wiara – jest więc ona także zjawiskiem społecznym.

5. Rozwój i pogłębianie wiary

Jeśli jednak wiara nie rozwija się, wtedy słabnie i zamiera. Jak to rozumieć? Kończymy szkoły, uczelnie, doskonalimy się zawodowo i intelektualnie, a często w dziedzinie religijnej pozostajemy na poziomie dziecięcych wyobrażeń o Bogu. I tu zaczyna się kłopot. Ja, dorosły, taki mądry, mam wierzyć w tego siwego starca siedzącego na chmurce i podglądającego mnie, czyhającego tylko na to, żeby przyłapać mnie na grzechu i ukarać?

Trzeba więc równolegle z rozwojem intelektualnym pogłębiać wiedzę religijną, aby przejść z wiary dziecięcej – o zabarwieniu emocjonalnym do wiary dojrzałej, w którą zaangażujemy nasz rozum, intelekt. Myślę, że pomocne mogło by być sięganie do licznych dzieł wielkich twórców literatury światowej i naszej polskiej – takich jak Dante, Goethe, Szekspir, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański; myślę o czytaniu prasy katolickiej, w której często znajdziemy omówienie niezrozumiałych może dla

nas dokumentów wydawanych przez Kościół; o rozmowach na tematy religii z osobami, których kompetencje w tej dziedzinie są nam znane, ale także i między sobą. To byłaby jedna droga zmierzająca do pogłębienia wiary – ta intelektualna, polegająca na poznaniu faktów i na zrozumieniu nauczania Chrystusa.

Razem z nią w parze musi iść jeszcze druga, nie mniej ważna – uczestnictwo w praktykach religijnych razem ze społecznością wierzących. To właśnie dzięki sakramentom, modlitwom, nabożeństwom, nasza wiara zyskuje wymiar duchowy i umacnia się. One nie są celem samym w sobie, ale środkiem, który pozwala nam wejść w ten tajemniczy kontakt z Istotą Boską.

Dzięki pogłębianiu swojej wiedzy religijnej poznajemy oczami dorosłego człowieka jakby „nowego” Boga – kochającego nas Przyjaciela, wiernego Ojca, który przygarnia z miłością to tkwiące w każdym z nas zagubione dziecko. Dzięki praktykom religijnym zyskujemy relację bliskości z Bogiem i ufności Bogu. Z tą ufnością łatwiejsze staje się podążanie za wskazaniem naszego Stworzyciela.

6. Wątpliwości w wierze; zaufanie Bogu

Z wiarą to jest tak trochę jak ze zdrowiem – nawet kiedy go masz, stale trzeba o niego zabiegać. Trzeba się o nią starać, modlić się o łaskę wiary – prosić tak jak apostołowie: „*Panie przy-mnóż nam wiary*” (Łk 17, 5). I nigdy jej nie będzie wystarczająco... zawsze mieć będziesz jakieś wątpliwości – bo na tym polega wiara, inaczej byłaby to wiedza – pełna wiedza o Bogu, a taka jest dla człowieka niedostępna.

Jezus często zarzuca uczniom małą wiarę. Domaga się od nich wiary choćby tak małej jak ziarnko gorczycy, a będą mogli góry przenosić (Mt 17, 20). Innym razem, gdy płynęli po jeziorze Genenezaret i wołali do śpiącego Jezusa: „*Panie, ratuj, giniemy*” bo rozpetęła się burza i fale zalewały łódź, usłyszeli: „*Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?*” (Mt 8, 26). Kiedy indziej Piotr kroczący po wodzie w kierunku Jezusa uląkł się nagle silnego

wiatru, zaczął tonąć i wołał „*Panie, ratuj mnie!*” Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go mówiąc: „*czemu zwątpiłeś, małej wiary?*” (Mt 14, 3). To nie jedyne i nie najgorsze jeszcze zwątpienie Piotra. Pamiętamy, jak w najtrudniejszym dla Jezusa momencie, ze strachu o swoje życie, z małej wiary trzykrotnie zapiera się swojego Pana. Jednak kiedyś później bohatersko odda za Niego życie.

Może to dla nas pocieszenie, może jakieś usprawiedliwienie dla naszej słabej wiary, że nawet ci, którzy widzieli Go z bliska, byli świadkami Jego cudów, słuchali Jego nauczania, nawet ci, często wątpili, a czasami po prostu tchórzyli. Okazuje się, że nie jesteśmy ani lepsi, ani gorsi od tych galilejskich rybaków powołanych przez Jezusa.

Świat od zawsze kusił człowieka proponując nowe, łatwiejsze ideologie czy różne oszukańcze religie, mające bardziej przysporzyć sławy i pieniędzy jej twórcom niż faktycznego doczesnego i wiecznego dobra człowiekowi. Już św. Paweł w kilkanaście lat po odejściu Chrystusa przestrzega mieszkańców Kolosy, jakże aktualnymi i dziś dla nas słowami: „*Jak więc przejęliście naukę o Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie: zapuście w Niego korzenie i na Nim dalej się budujcie i umacniajcie się w wierze, jak was nauczono, pełni wdzięczności. Baczcie, aby kto was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię będącą czcym oszustwem, opartą tylko na ludzkiej tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie*” (Kol 2, 6-9).

Powiesz: no dobrze, a te wszystkie przykrości, nieszczęścia, które mnie spotykają? Gdzie tu miłość Boga? Trudno jest znaleźć wytłumaczenie dla tego zła, które mnie spotyka. W takich chwilach potrzebna jest nam ufność Abrahama – ojca naszej wiary – zwanego tak właśnie ze względu na swe bezgraniczne zaufanie Bogu. Nic chyba tu na ziemi nie miał droższego nad swojego upragnionego i tak długo oczekiwanego jedyne syna. A Bóg chce mu go zabrać – chce takiej ofiary. Po ludzku rozumując chyba z bólu pękało mu serce, kiedy wstępował na górę Moria prowadząc za rękę ukochanego jedynaka, którego za chwilę miał złożyć Najwyższemu w ofierze. Trzeba tu wyjaśnić, że w tamtych

czasach (a było to blisko 2 tysiące lat przed Chrystusem) i w tamtych cywilizacjach i pogańskich religiach, składanie dzieci na ofiarę bogom nie było niczym nadzwyczajnym. Nikogo to nie gorszyło, tak jak gorszy nas dzisiaj. Ale Abrahama powołał Bóg Prawdziwy, ten Jedyny i on w Niego uwierzył. Uwierzył w Jego Dobroć i Miłość, zaufał tak mocno, że nie zawahał się czy spełnić żądanie swego Boga.

Ufność w Boży plan wobec mnie, choć wszystko we mnie się burzy i buntuje przeciw temu co się stało, choć nic z tego nie rozumiem, ale ufam, że z tego zła wyprowadzi dla mnie jakieś dobro. Nie wiem kiedy, nie wiem jakie, ale ufam. Jestem bowiem pewny, że czyniąc mnie człowiekiem wolnym chce dla mnie szczęścia tu na ziemi i zjednoczenia z Nim w wieczności. Bóg nie opuszcza nikogo, ale może go doświadczać. Św. Jakub pisze do nas trudne słowa: *„za pełną radość poczytujcie sobie to bracia, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość”* (Jk 1,2-3)

Tak bardzo chcemy układać swoje życie według własnego scenariusza. Sądzymy, że on jest dla nas najlepszy, że my wiemy najlepiej co dla nas dobre. Nie przychodzi nam na myśl, że nasz Stwórca może być lepiej o tym poinformowany... Nie dostrzegamy znaków Bożych. A Bóg stawia przed każdym z nas tysiące! Może to są ludzie, których spotykasz, może słowa, które słyszysz, obrazy, które widzisz, fakty, o których się dowiadujesz, może splót okoliczności – to są propozycje dawane ci przez Twego Stwórcę – drogi, dróżki, ścieżki, którymi możesz iść – ale musisz wybrać sam, którą podążysz. Dokonujesz wyboru rozumem, ale i sercem, wiarą rozeznajesz, które są dla ciebie dobre. I wybierasz, tak jak Maryja... albo tak jak Zachariasz...

Dzisiejsze nasze zapędzenie, ciągły brak czasu, ustawiczny pośpiech, chaos opinii i poglądów, zatroskanie o tyle codziennych trudnych spraw, wreszcie zmęczenie, pragnienie wygody, pogoń za przyjemnościami – jakże to wszystko trzyma nasze oczy na uwięzi, jak utrudnia nam rozpoznanie Pana...jak utrudnia nam świadczenie o Chrystusie naszym własnym życiem.

I zakończ te myśli o wierze cytatem z książeczki ks. Maliń-

skiego gdzie tak wyraźnie zawarta została istota naszego uwierzenia w Boga i uwierzenia Bogu:

„Nie wystarczy uwierzyć, że Bóg jest. Trzeba żebyś uwierzył, że Bóg jest Twoim Zbawicielem. Trzeba żebyś uwierzył, że Bóg może cię wybawić z bezsensu życia, od zła, od cierpienia, od śmierci. Dokonać się to może najprościej wtedy, gdy włączysz się w nurt życia Kościoła, gdy będziesz uczestniczył w tajemnicach narodzenia, życia, śmierci, zmartwychwstania Chrystusa; gdy uwierzysz, że w święta Bożego Narodzenia On dla ciebie się rodzi, w Wielkim Poście dla ciebie cierpi, w Wielkanoc dla ciebie zmartwychwstaje, w Zielone Święta zsyła Ducha Świętego, że w niedzielnych Ewangeliach ciebie poucza. Wtedy rzeczywiście on będzie kształtował twoje doznania, świat twoich myśli, uczuć, twoje postępowanie: stanie się twoim Zbawicielem.”²

² Tamże, str. 81